



Liceum Ogólnokształcące im. Władysława IV przy ul. Jagiellońskiej w Warszawie, dawna siedziba Trybunału Wojennego Armii Czerwonej.  
Fot. Wikimedia Commons

Tomasz Łabuszewski

## Warszawa w objęciach Wielkiego Brata

**Warszawa była dla Józefa Stalina i polskich komunistów miejscem wyjątkowym przede wszystkim z tego powodu, że tu znajdowały się wszystkie centralne aktywa Polskiego Państwa Podziemnego – Komenda Główna Armii Krajowej, Delegatura Rządu i Rada Jedności Narodowej – ale także jeden z najsilniejszych miejskich garnizonów armii polskiej w kraju. Dopiero ich złamanie i likwidacja dawały realną szansę na uchwycenie i utrzymanie władzy w Polsce przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.**

**T**rzeba przyznać, że sowieckie władze okupacyjne zrealizowały ten cel w sposób niezwykle makiaweliczny, szybki i wyjątkowo skuteczny. Rękami niemieckimi doprowadziły w 63 dni do całkowitego wypalenia wspomnianego centrum decyzyjnego i dowódczego Polskiego Państwa Podziemnego, a także do zagłady pięćdziesięcioletniego korpusu AK. Lewobrzeżna część stolicy z jej najważniejszymi zabytkami, świadectwami stołeczności Warszawy, legła w gruzach u stóp Armii Czerwonej, czekającej wytrwale na wschodnim brzegu Wisły.

Pozostała Praga, z mieszkańcami ocalałymi w znacznej części z pożogi powstańczej, którzy późnym latem 1944 r. mimowolnie stali się naocznymi świadkami wiarołomstwa sojusznika naszych sojuszników. Pozostali także stosunkowo liczni konspiratorzy z tego terenu: z Obwodu Praga Armii Krajowej, z czterech rejonów Obwodu Powiat Warszawski AK (Legionowo, Marki, Rembertów i Otwock), z Podokręgu Wschodniego AK oraz ci wszyscy członkowie konspiracji niepodległościowej z dywizji piechoty: 30. Poleskiej, 27. Wołyńskiej i 9. Podlaskiej, którzy latem 1944 r. zdążyli na pomoc walczącej stolicy. Pozostały wreszcie miejscowości podwarszawskie nasycone ponad miarę mieszkańcami lewobrzeżnej części stolicy ocalałymi z hekatomby powstańczej oraz żołnierzami Warszawskiego Korpusu Armii Krajowej.

### Mapa sowieckiego terroru

Wszystkie te miejsca NKWD, Smiersz, Urząd Bezpieczeństwa Publicznego oraz Informacja Wojskowa Naczelnego Dowództwa LWP musiały jak najszybciej dokładnie przeszukać, ocalałych zaś członków Polskiego Państwa Podziemnego zatrzymać i wyeliminować. Dla osiągnięcia tych celów potrzeba było zaangażowania znacznych sił komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, nowych centrów dowodzenia, a zwłaszcza licznych miejsc represji gotowych na przyjmowanie aresztowanych. Nieprzypadkowo wybierano początkowo głównie miejsca w prawobrzeżnej części stolicy. Niezniszczone w trakcie powstańczych walk praskie kamienice, które mogłyby stać się schronieniem dla uchodźców z lewobrzeżnej części miasta, okazały się teraz prawdziwym przekleństwem. Już późną jesienią zaczęli wprowadzać się do nich nowi „lokatorzy”, nadając im status całkowicie odmienny od dotychczasowego: zwyczajne mieszkania zamieniały się w pokoje przesłuchań; piwnice – w podręczne cele i areszty; spokojne dotąd podwórka – w miejsca ostatniego spoczynku mordowanych więźniów. Wszystko to działo się tuż obok domów, w których ludzie starali się na przekór wszystkiemu po prostu normalnie żyć, mimo krzyków, jęków torturowanych, gwałtów i grabieży dokonywanych przez „wyzwolicieli”. 17 stycznia 1945 r., po zajęciu przez Armię Czerwoną i Ludowe Wojsko Polskie ruin lewobrzeżnej Warszawy i odejściu na zachód większości jednostek Armii Czerwonej, proces instalowania się na Pradze NKWD, a w następnej kolejności UBP i Milicji Obywatelskiej nabrał nowej dynamiki. Zapowiadał to zresztą już 19 stycznia 1945 r. główny rozgrywający na terenie Polski – gen. Iwan Sierow – pełnomocnik

» **Zwyczajne mieszkania zamieniały się w pokoje przesłuchań; piwnice – w podręczne cele i areszty; spokojne dotąd podwórka – w miejsca ostatniego spoczynku mordowanych więźniów. Wszystko to działo się tuż obok domów, w których ludzie starali się normalnie żyć.** »

co następuje: 1. Zorganizowaliśmy grupy operacyjno-czekistowskie mające na celu filtrację wszystkich mieszkańców zamierzających przedostać się na Pragę”.

Do dzisiaj nie wiemy, jak przedstawiała się struktura sowieckich wojskowych władz okupacyjnych w Warszawie. Według jednego ze świadków: „Komendantów wojskowych polskich w Warszawie jest dwóch – jeden na Warszawę, al. Ujazdowskie (obecnie al. Stalina) róg al. Róż i komendant na Pradze, Otwocka 3. Obydwaj rosyjscy Polacy – pułkownicy. Rosyjskich komendantów wojskowych jest czternastu (Warszawa podzielona jest na 14 rejonów), na każdym rejonie jest major, przeważnie dość inteligentny, zastępcą kapitan, przeważnie półanalfabeta, pluton ochrony i komórka NKWD. Zajmują oni zawsze jeden z nieopalonych domów swego rejonu, wysiedlając z tegoż domu ludność cywilną. [...] Na każdym kroku spotyka się robocze drużyny rosyjskie, wyciągające kable podziemne na terenie całej Warszawy. Kable te następnie wywożone są samochodami w niewiadomym kierunku”.

Z danych zebranych przez poakowski wywiad wiadomo, że zimą 1944/1945 r. dowództwo Armii Czerwonej zajęło na Pradze, na siedziby komendy miasta, co najmniej cztery gmachy. Poza wspomnianą już Otwocką 3 także kamienice przy Kawęczyńskiej 12, Jagiellońskiej 17 oraz Targowej 76. Co więcej, na Szmulkach przy ul. Wiosennej 8 mieściło się tzw. przedstawicielstwo wojsk sowieckich o nierozpoznanym dotąd charakterze (najprawdopodobniej kwatery oficerów Armii Czerwonej). Spośród wymienionych lokalizacji najważniejsza w początkowym okresie była z pewnością Otwocka 3; mieściły się tam bowiem, poza wzmiankowaną komendą, także Trybunał Wojenny oraz siedziba prokuratora Armii Czerwonej. Na swoisty chichot historii zakrawa to, że do dzisiaj na ścianie gmachu (mieści się w nim szkoła podstawowa) widnieje napis informujący o obecności w tym właśnie miejscu pierwszych władz Warszawy. Zapewne autorzy tego upamiętnienia mieli na myśli kogoś zupełnie innego, niż było to w rzeczywistości.

NKWD przy 1. Froncie Białoruskim, pisząc do ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ławrientija Berii: „W celu zaprowadzenia należytego porządku w Warszawie wykonaliśmy

Kolejny Trybunał Wojenny został zlokalizowany przy ul. Jagiellońskiej 38 (w budynku Gimnazjum im. Władysława IV). Ulica ta z wolna zaczęła się zamieniać w wydzieloną sowiecką enklawę. Pod numerem 34 urzędował bowiem przewodniczący wspomnianego trybunału, a w kamienicy pod numerem 28 urzędzili się prokuratorzy Armii Czerwonej. O tym, jak wyglądała wówczas część gmachu Gimnazjum im. Władysława IV, wspominał po latach jeden z jego abiturientów: „Zacząłem chodzić do Władysława IV w roku szkolnym 1945/1946, wtedy szkoła była na ul. Kawęczynskiej i kończyłem tam drugą klasę gimnazjum. Natomiast w następnym roku szkolnym 1946/1947 gimnazjum i liceum im. Władysława IV przeniosło się do swojego gmachu na ul. Jagiellońskiej 38. Wówczas szkoła nie zajmowała całego budynku. Moja klasa była na pierwszym piętrze i okna, duże okna były zamalowane (najniższy poziom okien) od zewnątrz, szarą farbą. Moje miejsce było przy ścianie z oknami i zauważyłem, że ta farba odstaje przy framudze na dole. Mogłem więc przez szparę patrzeć i obserwować boisko. Myśmy wtedy wiedzieli tyle, że w skrzydle od ul. Jagiellońskiej jest jakiś posterunek czy jakaś siedziba NKWD. Brama była zamknięta, nie było wejścia do szkoły od tamtej strony. Od strony naszego gmachu drzwi na boisko były zabite deskami i właściwie tam było tylko jedno wyjście i jak oni to wszystko zabili z jednej i drugiej strony, to nawet niewielu miało świadomość, że tam były kiedyś drzwi na boisko. Na boisko nikt z uczniów nie mógł wchodzić. Tak samo brama od ul. Jagiellońskiej była zamknięta, stał wartownik w bramie i stał wartownik od strony boiska. To było strasznie strzeżone miejsce. Natomiast na boisku stał ciekawy budynek i on mnie bardzo zainteresował. Był to budynek kwadratowy chyba z dachem czterospadowym, a może płaskim z okapami, było jedno wejście do tego budynku – drzwi zamykane na skobel. Dookoła tego budynku w promieniu 2 metrów był porządnie zrobiony płot z drutu kolczastego. Wartownik stał przy wejściu, które też było zamykane na furtkę z drutu kolczastego”.

Kolejny sowiecki Trybunał Wojenny był ulokowany w gmachu dawnej carskiej rogatki przy zbiegu ulic 11 Listopada i Szwedzkiej. Podobnie jak dwa wskazane wcześniej, także i on dysponował własnym podręcznym aresztem znajdującym się w piwnicach sąsiedniej kamienicy – pod numerem 66. „Po drugiej stronie ul. 11 Listopada – wspominał jeden ze świadków – chodziły gęsto patrole NKWD i stały warty przed niektórymi budynkami. Ich było bardzo łatwo rozpoznać,

bo ich zewnętrzny moderunek: umundurowanie od butów po czapkę były w lepszym gatunku. Oficerowie w zimę chodzili w długich kozuchach. Z matką, chcąc przejść na Targówek, musieliśmy przechodzić przez jedyne przejście, którym był wiadukt kolejowy i przepust. I tam po obu stronach stały wzmocnione posterunki NKWD i kontrolowały przechodzących. Zwłaszcza mężczyźni byli zatrzymywani. Dopiero później (to była zima z 1944 na 45) przyszła wiedza, szeptana, że na terenie przykolejowym dzieją się makabryczne rzeczy, że Sowieci likwidują AK-owców. Pamiętam z końca lat 60., że na terenie przyległym do linii kolejowej, blisko wiaduktu, często były składane kwiaty, był jeden duży krzyż”. Warto przypomnieć, że wszystkie sowieckie trybunały wojenne – mimo że tworzono je przede wszystkim z myślą o żołnierzach Armii Czerwonej – na mocy porozumienia z 26 lipca 1944 r. zawartego z PKWN miały pełne prawo sądzić i skazywać wszystkich obywateli polskich znajdujących się w bezpośredniej strefie przyfrontowej. Stąd też ich siedziby znajdujące się na Pradze z pewnością możemy uznać za miejsca represji Polaków.

Oprócz gmachów przy Otwockiej i Jagiellońskiej sowieckie władze wojskowe przejęły na Pradze także strategiczny gmach Dworca Wileńskiego, budynki dyrekcji PKP przy ul. Wileńskiej 2/4 (rezydował tam m.in. pełnomocnik Armii Czerwonej przy Prezydium Rady Ministrów), jak również gmachy przy ul. Zamoyckiego 43 i Targowej 81, zajęte przez intendenturę oraz jednostki logistyczne Armii Czerwonej.

Równoległe do sowieckich władz wojskowych na Pradze zaczęło instalować swoje aktywa także NKWD, planując szeroko zakrojone operacje przeciwko polskiemu podziemiu niepodległościowemu (np. operację o kryptonimie „Białowieża”, wymierzoną w struktury Podokręgu Wschodniego Obszaru Warszawskiego AK). Tak w mieście, jak i na jego bezpośrednim zapleczu działały co najmniej dwie sowieckie grupy operacyjne: „warszawska”, dowodzona przez płk. Pawła Michajłowa, i „praska”, kierowana przez płk. Michaiła Lichaczowa. Wzorem formacji wojskowych sowiecki aparat bezpieczeństwa starał się koncentrować swoje aktywa na niewielkim obszarze, tworząc enklawę także na Pradze-Północ.

Obejmowała ona kwartał miasta wyznaczany przez ulice: 11 Listopada, Szwedzką, Inżynierską i Wileńską. Wyłomem w tym zakresie były budynki byłego żydowskiego akademika przy ul. Sierakowskiego 7, w którym w okresie okupacji niemieckiej funkcjonował Szpital Przemienienia Pańskiego, oraz położony blisko



Więzienie karno-śledcze nr III, tzw. Toledo. Fot. domena publiczna

niego gmach przy ul. Szerokiej 8 (wykorzystywany najprawdopodobniej na kwatery), a także bliżej nieustalone – używane doraźnie jako miejsca przetrzymywania aresztowanych – domy prywatne na Targówku. Jedynym do dzisiaj obiektem na Pradze-Południe rozpoznany jako miejsce represji sowieckich – był zajęty przez NKWD wiosną 1945 r. niemiecki obóz pracy przy ul. Skaryszewskiej 8, zlokalizowany m.in. w gmachu Gimnazjum im. gen. Jakuba Jasińskiego. „Ostatnio uruchomiony został czwarty obóz na ul. Skaryszewskiej na Pradze – informowała strona niepodległościowa – obecnie znajduje się w nim przeszło 3 tysiące robotników polskich przywiezionych z Niemiec. Cel uwięzienia tych robotników i ich trzymanie zupełnie nieznany. RGO [Rada Główna Opiekuńcza], powiadomione o wyjątkowo ciężkich warunkach i głodzie panującym w tym obozie, otrzymało polecenie na udzielenie pomocy. Obozu przy Skaryszewskiej pilnują żołnierze w uniformach polskich i mówiący po polsku, wewnątrz wyłącznie NKWD”.

Największy kompleks budynków na Pradze przejęty przez aparat bezpieczeństwa, w pierwszej kolejności sowiecki, to były koszary 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej WP, zlokalizowane przy ul. Ratuszowej 11 (obecnie Namysłowska 6), w których zorganizowano najważniejsze w Warszawie (do połowy 1945 r.) więzienie karno-śledcze, znane też jako więzienie przy ul. 11 Listopada lub „Toledo”. Od ulicy więzienie oddzielał wysoki na około 3 metry mur zakończony

zasiekami z drutu kolczastego. W narożnikach znajdowały się wieżyczki strażnicze z reflektorami. Na pierwszym piętrze był oddział śledczy z osobnymi celami dla mężczyzn i kobiet oraz pokojami przesłuchań. Wydzielona cela skazanych na karę śmierci znajdowała się także na pierwszym piętrze, a egzekucje odbywały się co najmniej w dwóch miejscach. Były to dwie piwnice zwane potocznie bunkrami, zlokalizowane na dziedzińcu więzienia oraz poza budynkiem więziennym w założeniu muru. W tym miejscu wmurowana była dodatkowo szyna, na której wieszano skazańców. Zwłoki zamordowanych zakopywano głównie na terenie więzienia, pod murem cmentarza Brudnowskiego lub w innych nierozpoznanych lokalizacjach.

Podobną rangę jak omawiane Jagiellońska czy 11 Listopada zyskała również niepozorna i cicha jak dotąd uliczka Strzelecka – zamknięta z jednej strony Szwedzką, z drugiej zaś Kłopotowskiego i 11 Listopada. To tutaj, w narożnej kamienicy nr 8, znajdowało się jedno z dwóch w Warszawie centrów działań operacyjnych NKWD. To tutaj przywożono zatrzymanych w trakcie obław członków Polskiego Państwa Podziemnego. Według potwierdzonych danych trafili tu m.in. dwaj najważniejsi politycy zatrzymani w czasie prowokacji pruszkowskiej: Jan Stanisław Jankowski – Delegat Rządu (wicepremier Rządu RP na uchodźstwie) i Kazimierz Pużak – przewodniczący podziemnego parlamentu – Rady Jedności Narodowej (zarazem działacz PPS-WRN), a ponadto: Aleksander Zwierzyński – prezes Stronnictwa Narodowego, Jan Hoppe – działacz Stronnictwa Pracy (przedwojenny poseł na Sejm RP), ostatni komendant Obszaru Warszawskiego AK – płk Zygmunt Marszewski „Kazimierz”, były komendant Okręgu Nowogródzkiego AK – płk Janusz Szlaski „Prawdź”, komendant Podokręgu Wschodniego AK – ppłk Lucjan Antoni Szymański „Janczar”, jego szef wywiadu – mjr Józef Cieszek „Lubart”, komendant Obwodu AK Sokołów Podlaski – mjr Jerzy Sasin „Rosa” i wielu innych. W lokalach mieszkalnych na pierwszym, drugim i trzecim piętrze, z których wcześniej wyrzucono mieszkańców, zaczęli urzędować śledczy NKWD, w piwnicach i na parterze urządzono podręczny areszt wraz z dwoma karcercami suchymi (bez okien), zlokalizowanymi pod schodami dwóch klatek schodowych od strony ul. Strzeleckiej, oraz jednym mokrym, stworzonym z małej komórki z oknem od strony dziedzińca. Zwłaszcza ten ostatni budził szczególną grozę wśród aresztowanych.

„Jak mnie Halicki przesłuchiwał i nie dowiedział się ode mnie, czego chciałem, wsadzili mnie do karca, stałem w wodzie trochę poniżej kolan – wspominała Gabriela

Klimczak. – W piwnicy wprawdzie, ale okno wybite. Kojec zamurowany w piwnicy, woda i ja tylko w sweterku i sukieneczce, i w bamboszach na nogach. Woda na łydkach mi obmarzała. Jak mnie zamknęli, napuścili zimnej (naturalnie) wody, to była godzina szósta, siódma – już było chyba po kolacji. Myślę sobie: »Nic, tylko zamarznię«. Wprawdzie mogłam się wdrapać na murek, ale jeszcze gorzej, bo mi strasznie wiało w plecy z tego okna, bo nie było szyby, a było dwadzieścia stopni mrozu.

O godzinie dwunastej było dwóch strażników. Wszystkie cele były pozamykane i wejściowe drzwi pozamykane. Przyszło do mnie dwóch strażników, wypuścili wodę, wzięli mnie do siebie do dyżurki, przynieśli mi buty, palto, dali mi się napić gorącej kawy. Mówię szczerze, uratowali mi życie, bobym tam zamarzła przez noc”.

To przy ul. Strzeleckiej przez kilka miesięcy znajdowała się jedna z dwóch warszawskich kwater gen. Sierowa – odpowiedzialnego za rozbięcie polskiego podziemia niepodległościowego. To przy Strzeleckiej rezydował wspomniany już płk Michajłow, a w późniejszym czasie także sowieccy doradcy przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego – gen. Nikołaj Seliwanowski i płk Siemion Dawydow – oraz przy Wojewódzkim UBP w Warszawie – ppłk Jan Bobczenko. Dla zachowania tajemnicy zbrodni, których tam dokonywano, ul. Strzelecka od Środkowej do Kłopotowskiego została wiosną 1945 r. na kilka miesięcy wyłączona z ruchu – w poprzek jezdni postawiono zasieki z drutu kolczastego i wystawiono wartowników. Teren oświetlały reflektory o dużej mocy. Ofiary niezwykle brutalnych przesłuchań odsyłano bądź do obozu specjalnego nr 10, a następnie kontrolno-filtracyjnego w Rembertowie, bądź do pobliskiego więzienia karno-śledczego przy ul. 11 Listopada, gdzie czekały na nich – wyrok i egzekucja lub transport do któregoś z więzień podległych MBP. „Budynek przy ul. Środkowej 13 [róg Strzeleckiej 8] – informowała poakowska siatka wywiadowcza – zajęty przez władze bezpieczeństwa. Trzymani są w nim i poddawani badaniom więźniowie. Dom jest na zewnątrz odgradzony drutem kolczastym, na którym widnieją napisy: przechodzić na drugą stronę. Wieczorem budynek oświetlają cztery silne reflektory oraz strzegą wzmocnione straże zewnętrzne. Mieszkańcy sąsiednich domów opowiadają, że z budynku władz bezpieczeństwa dochodzą stale jęki, a nawet podobno odgłosy salw związanych z wykonywaniem wyroków śmierci. Jest w każdym razie faktem, że w piwnicach budynku umierają ludzie na skutek bicia, podczas badania przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa”.



Dodatkowo przy ul. Strzeleckiej pod numerami 10, 40 i 46 zostało ulokowane dowództwo odwodu operacyjnego NKWD działającego na terenie stolicy – którym był III, a następnie II batalion z 2. Pułku Strzeleckiego 64. Dywizji Wojsk Wewnętrznych NKWD (w sumie, w różnych okresach, było to od pięciuset do ponad siedmiuset żołnierzy). W drugiej połowie 1945 r. przeniesiono go do Fortu Bema, położonego niedaleko cmentarza na Powązkach Wojskowych. Na Pradze pozostał jedynie pododdział ochronny, w sile od plutonu do kompanii żołnierzy, zakwaterowanych najprawdopodobniej w budynkach fabrycznych przy ul. Szwedzkiej 2. Znamienne, że głównym zadaniem spoczywającym na żołnierzach Wojsk Wewnętrznych NKWD była, poza udziałem w obławach, ochrona komunistycznych władz polskich przed... mieszkańcami Warszawy, jak również „zabezpieczenie” głównych arterii komunikacyjnych miasta – w tym zwłaszcza mostów. Ich dziełem niejako przy okazji były dziesiątki aktów grabieży i terroru dokonywanych w dzień i w nocy w prawo- i lewobrzeżnej części stolicy.

„Aresztowano na Pradze w domu przy ul. Kawęczyńskiej i Radzywińskiej kilkadziesiąt osób wieczorem na podstawie list – informował jeden z meldunków siatki wywiadowczej Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. [...] W godzinach południowych na bazarze przy ul. Stalowej przeprowadzono łapankę. Sprawdzano legitymację

Strzelecka 8 – piwnice byłej katowni NKWD. Fot. Marcin Jurkiewicz/IPN



i przeprowadzono rewizje osobiste. Szczególną uwagę zwracano na dowody pracy, nieposiadających dowodów zatrzymano. Wieczorem tego samego dnia (godzina 21.15) w Teatrze Miejskim [przy] ul. Zamoyskiego zatrzymano ok. 50 osób. Obie akcje kierowane były przez NKWD. W pierwszych dniach czerwca – zaostrenie w postępowaniu UB w stosunku do ludności Pragi. Zatrzymanych po godzinie 22.00 trzyma się w pozycji leżącej, z twarzą do ziemi, z podniesionymi nad głową rękami, do przybycia eskorty odprowadzającej do komisariatów”.

W czerwcu 1945 r. (tuż po zakończeniu działań wojennych) polska strona niepodległościowa sygnalizowała znaczny wzrost obecności NKWD na Pradze. Według ustaleń wywiadu Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj: „W ślad za przybyciem oddziału pancernego wojska NKWD, do dn. 9 czerwca 1945 r. przybywały na Pragę codziennie nowe oddziały NKWD wyposażone w samochody pancerne, motocykle z bronią maszynową i kcm na taczankach. Według obliczeń członków MO [...] łączny stan tych oddziałów wynosi około 3 tysiące oficerów i żołnierzy”. Podana we wspomnianym meldunku liczba żołnierzy NKWD była z pewnością przesadzona, odzwierciedlała ona jednak obawy mieszkańców stolicy, którzy na co dzień byli narażeni na planowe i spontaniczne, polityczne i kryminalne akty agresji ze strony sojusznika naszych sojuszników. W jednym z wielu doniesień Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj jej wywiadowca odnotował: „Pijani żołnierze sowieccy o godzinie 15 grabili kupców na bazarze Różyckiego (Praga). Interwenujący milicjanci zostali pobici. Wywiązała się strzelanina. Po stronie polskiej zabitych dwóch ludzi, jeden ranny, po sowieckiej jeden zabity, jeden ranny”.

### **Katownie komunistów rodzimych**

W drugim rzucie na Pradze zaczęły pojawiać się także agendy polskiego, komunistycznego aparatu represji. Nieprzypadkowo zajmował on obiekty położone bardzo blisko gmachów obsadzonych już wcześniej przez Sowieców. Przy ul. Kawczyńskiej 41 rozpoczął urzędowanie Wojskowy Sąd Okręgowy, siedzibę miała tam także Prokuratura Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Przy Jagiellońskiej 9 i Wileńskiej 11 zainstalowały się XV i XIV komisariaty MO. Polska bezpieka, nadzorowana bezpośrednio przez funkcjonariuszy sowieckich służb specjalnych, w niezauważalny wręcz sposób zaczęła przejmować obiekty wykorzystywane dotąd wyłącznie przez NKWD. Do gmachu przy ul. Sierakowskiego 7 wprowadziło się najpierw Ministerstwo



Dawna bursa żydowska przy ul. Sierakowskiego 7, zamieniona na siedzibę MBP, a następnie WUBP w Warszawie.  
Fot. Piotr Źycieński

Bezpieczeństwa Publicznego, a następnie na długie lata osiadł tam Wojewódzki UBP w Warszawie. „Cele aresztowanych – wspominała jedna z tam więzionych – znajdowały się w półkolistej sali gimnastycznej. Kiedy nas przywieziono, nie wszystkie ścianki działowe były gotowe, więc wpędzono wszystkie kobiety do jednego dużego pomieszczenia, mokrego jeszcze od zaprawy i farby, gdzie pod jedną ścianę rzucono trochę potarganej słomy”. Podobny los, jak bursę żydowską przy ul. Sierakowskiego, spotkał także centralę NKWD na Pradze – tzn. gmach przy Strzeleckiej 8 (bardzo często określany w dokumentacji jako Środkowa 13), przejęty nominalnie 20 lutego 1945 r. przez tworzący się dopiero Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. W jego gestii znajdował się on aż do 1948 r., kiedy to po wygaszeniu funkcji represyjnej został przekazany resortowemu kwaterunkowi. Swoją pobyt przy Strzeleckiej tak zapamiętał Stefan Zbrożyna (działacz PPS, zastępca Delegata Rządu na m.st. Warszawę): „Auto – karetka zatrzymała się na Pradze przy ul. Środkowej

róg Strzeleckiej. Wjechała na dość obszerne podwórze zwykłego czynszowego domu. Tam wysiedliśmy i zostałem zaprowadzony na 3. piętro do pokoju prawie zimnego, źle umeblowanego, w którym na jakimś lichym tapczanie spał dyżurny urzędnik. W czasie czekania przysłano urzędnika, któremu kazano szczegółowo mnie obrewidować, a następnie oddać wszystkie przedmioty osobistego użytku [...]. Po oddaniu przedmiotów do depozytu sprowadzono mnie pod eskortą dwóch uzbrojonych ludzi do piwnic domu. Otworzono żelazną kratę i tam strażnik zaprowadził mnie do kancelarii więziennej, gdzie znów były sprawdzane wszystkie personalia, przeprowadzona ponowna rewizja osobista [...]. Po dokonaniu tych formalnych czynności wprowadzony zostałem do jednej z piwnic zwanej celą 2, w której siedziało parę osób. Cella piwniczna była ciemna, okno wybite, zasłonięte starym, podartym materacem, na ziemi (podłogi nie było) szereg śmierdzących stęchlizną, podartych, zawoszonych i w ogóle zarobaczywionych worków ze startą na sieczkę słomą. [...] Żadnego pisanego – obowiązującego więźniów i dozorców – regulaminu w ogóle nie było. Każdy z dozorców więziennych, których zwano w gwarze więziennej szefami lub korytarzowymi, miał swój własny regulamin, którym się posługiwał w zależności od nastroju i humoru. Aresztowany nigdy nie wiedział, do czego ma prawo, w jaki sposób może się przeciwstawić samowoli dozorca czy kierownika więzienia. [...] W celach ściany, sufity nietynkowane, podłoga z cegły, powybijana, raczej goła ziemia. [...]. Piwniczne okienka zatkane z uwagi na zimno lub od ulicy zasłonięte blachą. [...] Nie było w celach żadnych prycz, wszyscy spali, leżeli pokotem na gołej ziemi. Brud i robactwo nie do opisania. Nie dawano żadnej zmiany bielizny. [...] Straszliwe zwłaszcza były cele – piwnice tuż przy ustępie. Stały fetor idący z ustępu, zawilgocone ściany ludzkim kałem, bez przewietrzania na dłuższy przeciąg pobytu musiał spowodować ciężką chorobę. Przy kuchni była cella specjalna – karcer – ciemnica, gdzie wtrącano nieposłusznych lub niechących zeznawać więźniów. W zależności od stopnia wykroczenia karcer był suchy lub mokry, dawano stołek do siedzenia lub nie. W przypadku mokrego karceru, aresztowanego zlewano wodą z kranu, nalewano do karceru wody do kostek i tak pozostawiano na 2, 3 i więcej dni. Jak mówili więźniowie, wtrącano tam także więźniów ciężko pobitych. [...] Karcer budził straszliwy postrach u aresztowanych, z którymi miałem możliwość rozmawiać”.

W drugiej połowie stycznia do gmachów PKP przy Wileńskiej 2/4 wprowadził się stołeczny Urząd Bezpieczeństwa. Był tam jednak „zbyt widoczny”, mając za sąsiadów wiele cywilnych instytucji Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej.

Ze względu na szczególną „specyfikę” swojej pracy potrzebował obiektu samodzielnego, położonego centralnie, a jednocześnie trochę na uboczu. Ostatecznie 9 lutego 1945 r. wybór padł na gmach cerkwi prawosławnej przy ul. Cyryła i Metodego 4. Był on co prawda trochę zniszczony, dysponował jednak odpowiednią liczbą lokali – w sumie 43 (w tym piwnicami). „Budynek zastaliśmy zniszczony – żalił się w piśmie szef Urzędu por. Grzegorz Łanin – dach w 70 procentach miał zniszczone pokrycie i podziurawiony był w trzech miejscach od pocisków, okna i drzwi nie w komplecie, pozostałe połamane i porozrzucane po całym budynku”. W paradoksalny więc sposób tzw. pomnik czterech śpiących, postawiony w listopadzie 1945 r., był otoczony miejscami, które mieszkańcom ówczesnej Pragi kojarzyły się nie z wdzięcznością dla Armii Czerwonej, lecz z represjami, którym byli poddawani Polacy. W gestii bezpieki budynek przy Cyryła i Metodego pozostawał aż do września 1950 r., kiedy to stołeczny Urząd Bezpieczeństwa przeniósł się do Pałacu Mostowskich na Muranowie, odbudowanego ze zniszczeń wojennych. Nie oznaczało to jednak automatycznego oddania obiektu prawowitym właścicielom – przez kolejnych kilkadziesiąt lat był on wykorzystywany przez MO.

Podobny los jak Sierakowskiego i Strzelecką spotkał także więzienie karno-śledcze przy Ratuszowej 11 (dziś: Namysłowska 6), które przechodząc pod zarządek MBP, zostało przemianowane na więzienie Warszawa III, ustępując w stolicy na znaczeniu tylko więzieniu przy ul. Rakowieckiej 37. Skala zbrodni dokonanych w tym miejscu była i pozostaje trudna do oszacowania (z całą pewnością ofiar było co najmniej kilkaset). Być może to ona skłoniła władze komunistyczne do zamknięcia tej placówki, rozebrania jej murów i zbudowania na jej miejscu w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku osiedla mieszkaniowego. Podczas prac budowlanych wywożono pod nadzorem Służby Bezpieczeństwa wykopane tam szczątki bezimiennych ofiar.

Główny ciężar represyjnych działań władz komunistycznych przesunął się na lewobrzeżną część miasta. Jeszcze w 1945 r. powstały tu trzy placówki podległe stołecznej bezpiece: Północ – przy ul. Pogonowskiego 12, Południe – przy ul. Grażyny 11 i Zachód – przy ul. Górczewskiej 25. W każdej z nich w piwnicach były ulokowane podręczne areszty. W połowie 1945 r. MBP przeniosło się ostatecznie z Pragi na Koszykową 4, zajmując zresztą także wiele okolicznych budynków. Tam również w piwnicach powstał areszt. Koszykowa powoli nabierała podobnego

charakteru, jak kilka miesięcy wcześniej Jagiellońska czy Strzelecka. Z czasem swoje agendy ulokowały tam Naczelną Prokuraturę Wojskową (pod numerem 79) i Wojskowy Sąd Rejonowy (pod numerem 82). W połowie 1945 r. więzienie przy ul. 11 Listopada zostało ostatecznie zdetronizowane z pozycji najważniejszego więzienia stolicy. Funkcję głównej katowni przejął areszt śledczy przy ul. Rakowieckiej 37. Prymat ten dzierżył już niepodzielnie aż do połowy lat pięćdziesiątych. Obok niego na rogu Rakowieckiej i Puławskiej ulokowało się dowództwo Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego – także z własnym aresztem w piwnicach.

Niezwykłe dynamicznie rozwijała się też w lewobrzeżnej części stolicy sieć tajnych aresztów Głównego Zarządu Informacji – począwszy od ul. Świerszcza 2 w podwarszawskich Włochach, przez gmach przy Oczki 2, tajne placówki przy Filtrowej 57 i 65, Płockiej 11, Dostępnej 38, po Wawelską 7. Swoje agendy na zachodni brzeg przerzuciła także MO, lokując swoją komendę główną przy ul. Karowej 14–16, wydział śledczy zaś przy ul. Wilczej 58. Naprzeciwko KG MO znalazł swoją siedzibę sąd garnizonowy. We wszystkich wspomnianych miejscach powstały w piwnicach areszty. Także teren byłego getta – tak naznaczony krwią – doczekał się niechlubnej kontynuacji za sprawą komunistycznych władz. Utworzono tam obóz NKWD, a następnie Centralne Więzienie – Ośrodek Pracy podległy MBP, który funkcjonował tam aż do lat pięćdziesiątych.

Mijały lata, komunistyczny terror zmieniał swój charakter. Po 1956 r. represje w skali masowej w zasadzie wygasły. Nie były już potrzebne – biorąc pod uwagę dorobek warszawskiego resortu bezpieczeństwa. Według własnych danych z połowy lat pięćdziesiątych mógł on pochwalić się liczbą ponad 20 tys. aresztowanych w pierwszej powojennej dekadzie. Nie wiemy, ilu było wśród nich mieszkańców stolicy. Nie wiemy także, ile osób przeszło przez warszawskie areszty i katownie, będące widomym znakiem ceny, jaką przyszło zapłacić Polakom za tzw. wyzwolenie i lata utrwalania „władzy ludowej”.



**Tomasz Łabuszewski** (ur. 1966) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Autor książek: (z K. Krajewskim), „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); (z K. Krajewskim i P. Nivińskim), *Brygady „Łupaszki”. 5 i 6 Wileńska Brygada AK w fotografii 1943–1952* (2010); *Rzeczpospolita utracona / A Republic Lost* (2011); (red. naukowa), *Śladami zbrodni. Przewodnik po miesiącach represji komunistycznych lat 1944–1956* (2012); *5 Brygada Wileńska AK na Pomorzu, Warmii i Mazurach 1945–1947* (2017); (z A. Obrębską i M. Ptasińską) *Przez Morze Czerwone. Rzeczpospolita Polska na uchodźstwie 1945–1990* (2019) i in.